Rok XV. We Lwowie, dnia 22. listopada 1907. Nr. 47.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petito.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Reorganizacya naszego „Centrum".

Także drugi zarzut ogólnikowy, uczyniony centrowcom przez »Echo Przemyskie«, że nic dla ludu nie zdziałali i dlatego w małej tylko stosunkowo liczbie okręgów przeprowadzili swoich kandydatów przy wyborach ostatnich do Rady państwa, wzywa nas do protestu: więc za to, że i po wsiach nie zdołano jeszcze skupić wyborców pod sztandarem katolickim, że chłopi głosują na ludowców (którzy przecież także nic dla nich nie zrobili i poprzestawali tylko na wnoszeniu niepożytecznych interpelacyi w parlamencie wiedeńskim!), — za to mają ponosić odpowiedzialność wyłącznie, a choćby tylko przeważnie, posłowie, należący do Centrum? Zarzut ten mogą oni łatwo odeprzeć, przypominając, że w swoich okręgach pozyskali sobie pracą nie bezskuteczną zaufanie ludu, a że gdzie indziej brakło im kandydatów, posiadających to zaufanie i że chłopi posłuchali swego »Przyjaciela«, odwracając się od swoich pasterzy, — temu winien chyba kto inny, a nie ci, którzy pracowali w myśl programu centrowego.

Słusznym jest tylko trzeci zarzut »Echa«, że do Centrum należeli ludzie, nie trzymający się zasad katolickich. Ale i za to nie można jeszcze potępiać całego klubu, że łudził się nadzieją nawrócenia tych ludzi, którzy obiecywali program jego popierać i nowych jednać mu zwolenników.

Nadzieja ta zawiodła: X. Stojałowski i czterej jego stronnicy (posłowie Dobija, Fijak, Szajer i Stohandel) wystąpili z Centrum i ogłosili w »Wieńcu« (w Nrze 42 z r. b.) oświadczenie, w którem mu zarzucają dążności »klerykalno-konserwatywne« i wyrzekają się go zupełnie, przekonawszy się dopiero teraz, że księża, do niego jeszcze należący, są wszycy »Stańczykami«! Centrum więc rozpadło się na dwie grupy pierwotne, z których powstało, jak pisze »Wieniec« t. j. na »chrześcijańsko-ludowych« i »katolicko-narodowych«, czyli... na »stojałowczyków« i »klerykalno-konserwatywnych«.

Nie potrzebujemy tu powtarzać wszystkich argumentów, które przytacza »Wieniec« dla usprawiedliwienia secesyi »Stojałowszczyków«, musimy tylko zwrócić uwagę czcig. Czytelników na te zdania, które rzucają światło jaskrawe na zasady i charakter tego stronnictwa. Oto najpierw zarzuca ono centrowcom, że »sobie przywłaszczają monopol na katolicyzm«, przezywa ich »klerykałami« i »Stańczykami«, dalej oświadcza przez usta swego przewódcy, że w sprawach politycznych nie chce oglądać się na życzenia Biskupów, dodając: »tembardziej musimy się trzymać tej zasady, bośmy już dużo zrobili gorżkich doświadczeń, aż do znanej klątwy... w którą lud nie uwierzył«; — wreszcie uchwala: »uważaliśmy za konieczne wytrwać przy programie chrześcijańsko-socyalnym, być nadal tem, czem byliśmy od lat trzydziestu: stronnictwem chrześcijańsko-ludowem czyli chrześc.-demokracyi, która pracuje dla dobra »całego« ludu pracującego — i broni spraw zarówno agrarnych, jak robotniczych i rękodzielniczych«.

»Czem byliśmy od lat trzydziestu«! — O tem lepiej nie mówmy, — to zbyt bolesne są wspomnienia... Nie chcemy zresztą nawet przypuszczać, żeby X. Stojałowski chciał jeszcze w tym wieku, po tylu doświadczeniach, rozpoczynać na nowo walkę, tak gorszącą i tak demoralizującą szerokie warstwy ludowe, walkę z prawowitą władzą duchowną, która przecież mu żadnej nie wyrządza krzywdy i która spełnia tylko swój obowiązek, kiedy — w myśl wyraźnych deklaracyi Stolicy św. — nie chce aprobować jego pojmowania »demokracyi chrześcijańskiej«. Wszakże Leon XIII. nie wzywał w słynnej encyklice swojej, w której określił pojęcie i cele »demokracyi chrześcijańskiej«, do walki kastowej, do jednostronnego uwzględniania pragnień ludu, ani do utworzenia stronnictwa politycznego, któreby ignorowało Biskupów; — on zachęcał tylko wszystkich katolików do pracy pożytecznej dla dobra ludu, w pierwszym zaś rzędzie kazał nam troszczyć się o uświęcenie dusz, dodając wyraźnie, że »nazwie demokracyi chrześc. nie godzi się podsuwać myśli politycznej. Jakkolwiek bowiem

wyraz »demokracya« oznacza właściwie panowanie ludu,... to jednak w rzeczy, o której mówimy, należy z pojęcia demokracyi wyłączyć wszelkie znaczenie polityczne i nic innego nie powinno się tak nazywać oprócz tej dobroczynnej działalności chrześcijańskiej dla ludu«.

Kiedy zaś część duchowieństwa weszła na całkiem fałszywe tory, wywiesiwszy sztandar demokracyi chrześcijańskiej, wydał Pius X. nowe i jak najwyraźniejsze przepisy w swojem »motu proprio« »O prowadzeniu chrześcijańskiej akcyi ludowej« d. 18. grud. 1903 i w okólniku do Biskupów włoskich z d. 28. lipca r. 1906 (przełożonym w Nrach 35—37 Gaz. Kość. z r. 1906). Okólnik ten zakazuje, jak wiadomo, kapłanom należeć do jakiegokolwiek stowarzyszenia niezawisłego od Biskupa, jakoteż wydawać czasopism, wygłaszać odczytów itd. bez zezwolenia Ordynaryusza miejscowego.

Jeżeli więc kapłani, którzy chcą pracować dla dobra całego kraju w zgodzie ze swoimi Biskupami, otrzymują za to od X. Stoj. tytuły »klerykałów, konserwatystów, Stańczyków« i wrogów demokracyi chrześcijańskiej, to jasną jest rzeczą, że wspólne z nim działanie nie jest możliwe dla katolików posłusznych Stolicy św. Nikt wprawdzie nie przeczy, że i Biskup może błądzić, że może wejść w kolizyę z sumieniem katolickiem swoich podwładnych, kiedy n. p. każe germanizować lub madziaryzować lud i młodzież innej narodowości i że wtenczas nie wolno go słuchać, ale takie wypadki nie mogą znieść zasady, że katolicy a tem bardziej kapłani powinni i w sprawach politycznych stosować się do wskazówek swojej władzy duchownej, — jeżeli błędność tych wskazówek nie jest oczywistą.

Daremne też będą wszelkie usiłowania, zmierzające do utworzenia stronnictwa katolickiego, dopóki lud nasz zasady tej nie pojmie, — nie potrzebuję zaś dodawać, że w pierwszym rzędzie musi się nią przejąć całe duchowieństwo i że nie dojdziemy do celu, dopóki między nami nie przyjdzie do porozumienia i zgodnego w jednym kierunku działania. Przynależność księży do różnych stronnictw politycznych, które zwalczają się między sobą mniej lub więcej zaciekle, nie przyczyni się z pewnością do rozjaśnienia i ustalenia pojęć w mózgach naszych wyborców nieoświeconych. Nie chodzi tu o zupełną zgodność zapatrywań w każdej kwestyi praktycznej, taka zgodność nie jest ani potrzebną ani możliwą, — nie chodzi n. p. o to, żebyśmy wszyscy mieli jednakowe zdanie o świeżo powstałej »Prawicy narodowej«[1]) albo o rzeczach, nie mających nic wspólnego z religią. Ale myślą naszą przewodnią musi pozostać zasada: »in necessariis unitas«!

Można przewidzieć, że reorganizacya naszego Centrum napotka na wielkie trudności, ale jest to sprawa, którą powinniśmy sobie wszyscy wziąć do serca. Czy ono zachowa swoją nazwę czy przybierze inną, to rzecz podrzędna, sądzę jednak, że lepiej będzie wyraz ten obcy zastąpić innym, dla ludu zrozumiałym. Najlepiej może będzie, jeżeli stronnictwo nasze przyjmie nazwę taką, która wypowiada sama, czem jesteśmy i czego chcemy, jeżeli więc tytułować się będzie stronnictwem »katolicko-narodowem«. Chodzi jedynie o to, żebyśmy całem działaniem swojem przekonywali ludzi niechętnych katolicyzmowi i duchowieństwu »politykującemu« o czystości naszych zamiarów i o naszej zupełnej bezinteresowności. Wiemy przecież wszyscy, że nikt większej nie wyrządza szkody sprawie katolickiej jak kapłan, który dla wyniesienia siebie samego rzuca się w wir agitacyi politycznej i odgrywa rolę trybuna ludowego, nie troszcząc się o najsłuszniejsze żądania władzy duchownej, kierując się więcej zasadami świata niż prawidłami etyki chrześcijańskiej.

[1]) W pewnem pismie katolickiem wzięto mi za złe, że pisząc o tem nowem stronnictwie w Nrze 39 Gaz. Kośc. z r. b., wyraziłem się o niem z rezerwą, zamiast je potępić z góry, zanim jeszcze zaczęło działać. Otóż tak nie pojmuję zgodnej akcyi duchowieństwa, żebyśmy musieli wszyscy w każdej rzeczy jednakowe wydawać sądy. Można dążyć do połączenia katolików w jednem stronnictwie a przecież nie uderzać na inne, które nie występują wrogo przeciw Kościołowi.

Otrzymaliśmy następującą

ODEZWĘ:

Kochani Bracia Rodacy! Reforma wyborcza do Rady Państwa dała nam nareszcie to, czego szerokie masy ludu oddawna się domagały t. j. zrównanie praw obywatelskich i zwycięstwo zasady demokratycznej.

Niestety pierwsze wybory, które odbyły się w maju b. r. na podstawie nowej ustawy, nie zupełnie odpowiedziały naszym nadziejom. Stronnictwa, które za cel wytknęły sobie szerzenie zawiści klasowych i waśni społecznych, wystąpiły do walki wyborczej dobrze przygotowane i silnie zorganizowane. Rozporządzały nadto na cele agitacyi znacznymi funduszami a przez to zdołały zdobyć dla siebie poważną ilość mandatów. Stronnictwo zaś nasze t. j. Polskie Centrum Ludowe nie zyskało wśród ludu polskiego takiego poparcia, jakie powinno było zyskać. Na kandydatów naszych skupiliśmy wprawdzie sto tysięcy głosów, nie wszystkim jednak zdołaliśmy zapewnić zwycięstwo. Przeciwnicy nasi, bezwzględni w wyborze środków, przeprowadzili swoich, my w niejednym okręgu pozostaliśmy w mniejszości. Stało się to dlatego, bo brakowało stronnictwu naszemu silnej a sprężystej organizacyi i dobrej komendy.

Jak wojsko choćby najliczniejsze nie zwycięży, jeżeli nie będzie dobrze zorganizowane i dobrze do bitwy prowadzone, podobnie ma się sprawa także przy wyborach.

Czegoż więc nam brakuje, Kochani Bracia? Czego potrzeba naszemu Polskiemu Centrum Ludowemu? Oto silnej, zwartej a cały kraj obejmującej organizacyi! Czując i rozumiejąc te nasze braki, zebraliśmy się — my podpisani mężowie zaufania z różnych stron kraju w dniu 10-tym listopada b. r. w naszym ukochanym Krakowie na naradę i postanowiliśmy przystąpić do zorganizowania Polskiego Centrum Ludowego na podstawach tak szerokich, aby organizacya ta nasza objęła kraj, aby nie było ani jednej wioski, w którejby zwolennicy nasi nie byli złączeni i skupieni. Postanowiliśmy się zjednoczyć, aby sprawa nasza nabrała siły należytej i mogła kiedyś zwyciężyć! Oświadczamy uroczyście, że nie zebraliśmy się na to, by rozbijać to, co już istnieje, aby nowe ja-

kies zakładać stronnictwo. Nie! Stokroć nie! My tylko to, co już jest, wzmocnić i na silnych oprzeć podstawach pragniemy. Polskie Centrum Ludowe posiada program, jakiego żadne inne stronnictwo nie posiada.

Hasłem naszem walka »Za Wiarę i Ojczyznę«. Przy tem haśle i przy programie naszym, przy zasadach demokracyi chrześcijańskiej stoimy nieugięci. Masy ludu polskiego i katolickiego około tych zasad skupić i zorganizować oto nasze zadanie! A więc Bracia Rodacy do dzieła! Katolicy we Wiedniu dali nam przykład, jak się zorganizować i pracować pod sztandarem chrześcijańskim! Ich śladami więc idźmy! Zakasać należy nam ręce i zabrać się do pracy, która z czasem może stać się w plony bardzo obfitą. Każdego, kto pragnie wziąć udział w pracy organizacyjnej Polskiego Centrum Ludowego, prosimy gorąco, aby zgłosił się do Redakcyi tygodnika »Prawda«, wychodzącego w Krakowie, a stamtąd otrzyma wszelkie potrzebne objaśnienia i wskazówki. Do posłów zaś naszych centrowych zarówno w Radzie państwa jak i w Sejmie zwracamy się z niemniej gorącą prośbą i z wezwaniem, aby nie powodowali się osobistemi ambicyami i nie dawali przykładu niezgody -- ku radości przeciwników naszych, wołających już z tryumfem: »Patrzcie! oto Centrum już nie istnieje!« Otóż my protestujemy przeciw tym wołaniom, protestujemy w obliczu całego polskiego narodu i w imieniu tysięcy polskiego i katolickiego ludu podnosimy okrzyk: »Nie radujcie się zawczasu! Polskie Centrum Ludowe jest! żyje! i żyć będzie!

Siła nasza nie polega na kilkunastu posłach, ale na masach ludu, która do naszego przyznaje się programu. Posłów i przywódzców znajdziemy sobie nowych, jeżeli dawniejsi nie dopiszą!

Mężowie zaufania Polskiego Centrum Ludowego, zgromadzeni w Krakowie w dniu 10-tym listopada 1907:

Jan Potoczek (N. Sandeckie), *Cepuch Antoni* (Krakowskie), *Gołąb Ludwik*, *Dr. Teofil Więcław*, *Jan Syc*, *Dr. Narlowski Mieczysław*, *Szafrański Ludwik* (kierow. szkoły).[1])

Katolickie biblioteki prywatne.

Chcąc postawić trwałą budowlę, trzeba dać odpowiedni fundament, dom na piasku budowany upadnie. Tak samo, chcąc mieć z katolików zorganizowaną społeczność podatną dla reform socyalnych chrześcijańskich, trzeba rozpocząć od fundamentu: należy ich odpowiednio uświadomić. Oni, nie są na ogół mówiąc, świadomi swych obowiązków społecznych, nie mają pojęcia o potrzebie organizacyi katolickiej i obrony Kościoła; nawet łącząc się z wrogami religii, popierając ich groszem, słowem i czynem — uważają się za godnych synów Kościoła, nie powiedzą sobie wtedy: zdrajcami Kościoła jesteśmy!

Ten brak uświadomienia to prawdziwa »pestis perniciosissima« dla naszych pomysłów społecznych.

Środkiem do uświadomienia jest wogóle słowo i pióro, w szczególności dobrym środkiem jest biblioteka prywatna domowa. Katolik powinien mieć katolicką bibliotekę a nie bezmyślnie bez katolickiego poczucia zbierane piśmidła i dzieła wrogów wiary i moralności.

Wiemy, jaki wpływ wywierają książki. Jeżeli już jedna książka może mieć wielkie znaczenie, to tem większe jest znaczenie bibliotek. Biblioteka może więcej dobrego uczynić, niż niejeden znakomity człowiek. »Scripta manent«; dobra biblioteka — to wytrwały, niezmordowany, cichy agitator na rzecz wiary i moralności. Jest przysłowie: »Klasztor bez ksiąg, twierdza bez wojska«; dziś, w chaosie społecznym, w tej »największej męce czasów naszych«, trzeba głosić, powtarzać, aby aż w przysłowie weszło: »Katolik bez pism katolickich, bez książnicy katolickiej, to żołnierz bez broni«! Najlepszym przyjacielem, który cię pouczy, pocieszy a nie oszuka, jest dobra książka. Dla rodziny katolickiej dobra biblioteka jest źródłem nauki i pociechy, jest stróżem ducha katolickiego; dziatwa, do tych książek zaglądając, zaczerpnie z nich myśli katolickiej. W pamiętnikach młodości wielkich ludzi znajdujemy zapiski, z których poznać można, jak silnie działały na nich pierwsze czytania.

Ale może to mrzonki — te biblioteki prywatne katolickie, a pisać o nich, to bujanie w obłokach? — Chciałbym być praktycznym, pisząc na ten temat, bo wiem, że dziś trzeba być bardzo praktycznym. Przecie i socyaliści, choć kiepscy teoretycy, ale za to niezrównani praktycy.

Przedewszystkiem więc nie mam tego na myśli, żeby wspomniane biblioteki były bogate, wielkie, ale o to się rozchodzi, żeby po domach katolickich było choć po parę książek (to jest już kardynalne żądanie wszelkich dążeń oświatowych) i żeby te książki były katolickie.

Dotychczas po domach katolickich prędzej znajdziemy Dumasa, Zolę.... niż wydawnictwa katolickie. Otóż zadajmy sobie wszyscy pytanie: Możeśmy mało na temat mówili? Może katechizacyę i kazania ująwszy w ciasne ramy szablonu, nie wspominaliśmy o obowiązkach społecznych, po katolicku pojętych?

Trzeba nam jasno, wyraźnie prawdy wiary wiązać z objawami życia współczesnego. Trzeba wyraźnie mówić: »kupujcie pisma katolickie, czytajcie, dawajcie innym do czytania, w ten sposób spełnicie czyn chwalebny, pełen zasługi, taki sam, jakbyście spełniali inne uczynki pobożności lub miłosierdzia i uczynicie zadość jednemu z najważniejszych obowiązków katolika« (Biskup drezdeński, Ludwik Wahl). Należy nieraz przypominać: Dzisiaj, gdy nie masz zrozumienia dla prasy katolickiej, nie masz prawa zwać się dobrym katolikiem!

Ponadto trzeba uświadomić dziatwę o potrzebie zbierania i czytania książek, broniących wiary i moralności. A więc zachęcać ją do założenia małej biblioteczki, wzbudzić w tem rywalizacyę, dla zachęty dawać drobne tanie wydawnictwa. Cokolwiek dobrego chcemy widzieć w przyszłych obywatelach, zaszczepiajmy w duszy dziatwy.

Ale napominanie, zachęcanie nie wystarczy. Dzieła katolickie leżałyby dalej grubo przyprószone po półkach i w kątach księgarskich. Choćbyśmy ciągle mówili dziś katolikowi przeciętnemu: czytaj, popieraj, zbieraj wydaw-

[1]) Następuje jeszcze kilkadziesiąt nazwisk, które jednak opuszczamy dla braku miejsca i ponieważ nie uważaliśmy za rzecz potrzebną ogłoszenia wszystkich. Przyp. Red.

nictwa katolickie, apostołem będziesz! — to nie pomoże. Trzeba mu ułatwić nabycie książki i tę książkę ciągle mu przed oczy stawiać. Potrzebna jest w tej rzeczy, jak wogóle w każdej sprawie społecznej (niestety ciężkie to dla nas słowo!) organizacya; dookoła nas sieć organizacyi; miłość Boga i bliźnich każe nam właśnie w ten sposób także w sieć łowić dusze. Ideą asocyacyi powinniśmy być na wskróś przeniknięci — gdziekolwiek da się ta idea przeprowadzić, wprowadzajmy ją. Każdy stan jej się chwyta; każdy czyn społeczny tą ideą ułatwia sobie zwycięstwo. To jedyna droga do zwycięstwa.

W sprawie katolickich bibliotek domowych asocyacya jest też niezbędną a da się ona w następujący sposób przeprowadzić.

Wyobraźmy sobie, że socyaliści mieliby tak dogodne i tak gęsto rozsiane placówki, jak my je mamy w parafiach i ekspozyturach! Cóżby oni zrobili? Założyliby wszędzie komitet agitacyjny, albo przynajmniej mieliby kogoś zaufanego w każdej dogodnej strażnicy. Uczyńmy w podobny sposób dla rozszerzenia idei bibliotek prywatnych katolickich. W każdej parafii powinien być — i zawsze się znajdzie — ktoś zaufany, który będzie mógł zostać kolporterem katolickim. Musiałby być to człowiek nie chciwy i nie głupi. Ten, chodząc często od domu do domu, ułatwiałby rozprzedaż katolickich broszur, porozumiawszy się z rozmaitemi wydawnictwami katolickiemi. Łażą po kraju kolporterzy z niemieckiemi książkami, po polsku pisanemi (jakbyśmy w Polsce nawet drukarni nie mieli) i mają z tego utrzymanie; tak samo w każdej parafii jeden dobry, poczciwy parafianin, miałby choć nie wielki zarobek z kolporterstwa wydawnictw naszych, katolickich. Kolporterów w ruchu utrzymywałby osobny ku temu utworzony związek np. p. t. »Związek katolickich towarzystw wydawniczych«, albo może wystarczyłby komitet istniejącego »Związku katolicko-społecznego«. Organizacya taka miałaby na celu utrzymywanie kontaktu między katolickiemi firmami wydawniczemi a kolporterami, prowadziłaby katalog wydawnictw.

Nowa ustawa zapowiedziana o wolnym kolportażu powinna zastać nas przygotowanymi.

We Wiedniu istnieje już towarzystwo dla rozszerzania dobrych wydawnictw a zowie się »Volksaufklärung«. Powstał ten Związek 8-go lutego 1905 r.; ażeby znaleść kolporterów, zwrócił się do proboszczów, najpierw w Austryi Niższej, z prośbą o podanie nazwisk odpowiednich ludzi, którymby Związek wyrobił rządowe pozwolenie podejmowania prenumeraty na pisma. «Volksaufklärung« wydaje gratisowe pisemko »Der Kolporteur«, zawierające wykaz nowych pism i książek godnych polecenia.

Chcąc pobudzić katolików do myślenia nad obroną wiary, do działania dla rozwikłania kwestyi społecznej, utwórzmy organizacyę kolportażu, niechaj tem zajmie się np. »Towarzystwo wydawnictw katolickich«, w Krakowie niedawno założone. Zapytuję: na co przydadzą się nasze wydawnictwa katolickie, dopóki nie mamy takiej organizacyi? Mnie się zdaje, że na to, by jedno po drugiem bankrutowało lub nędzny żywot wiodło, świadczący o naszej bezsilności!

Trudną jest ta sprawa — (jednakże nie z istoty swojej) — ale i największe lody usilną pracą dadzą się przełamać. Organizacya taka da podstawę dla bibliotek katolickich prywatnych — a te będą przedniemi strażami naszemi w pracy chrześcijańsko-socyalnej! *Ks. Mkł.*

„W obronie prawdy“.

Dzielimy się z WW. Duchowieństwem bardzo miłą nowiną.. Oto tyle i od tak dawna trapimy się tem, że z taką trudnością przychodzi nam szerzyć zdrowe i katolickie czytelnictwo. Brak funduszów na rozszerzanie tanich a dobrych pism ludowych staje wciąż na przeszkodzie i mimo wysiłków najwyższych sprawa ta żółwim wlecze się krokiem. A tymczasem złe pisma rozchodzą się w najlepsze z agitacyą przewrotną.

Przybywa nam nowy rodzaj walki i to nie lada jakiej — walka *o wiarę* w katolickiem naszem społeczeństwie a nawet śród ludu.

Ten sam Niemojewski Andrzej, który napisał bluźniercze »Legendy« i słynął dotąd jako zażarty rewolucyonista — pokazuje się obecnie jeszcze bardziej zażartym *krzewicielem masoneryi i ateizmu.*

Wydał bluźniercze »Życie Jezusa« Renana i rozrzuca po kraju — napisał agitacyjną broszurę dla rozszerzenia masoneryi i założył w tym celu *„Ligę wolnej myśli“.* Obecnie wydał popularną bluźnierczą broszurę p. t. *„Objaśnienie do katechizmu“.* »Uświadomionych« katolików nie zbałamuci ona — to prawda, ale czy dużo ich mamy? Ogół ma wiarę, ale brak mu »świadomości« i wiedzy potrzebnej do odpierania zarzutów i wątpliwości w kwestyach wiary. I tu właśnie jest *ogromne* niebezpieczeństwo.

W sam czas zesłała nam Opatrzność wybornego pomocnika, z którego nie tylko każdy kapłan, ale i zacne nasze nauczycielstwo i kto tylko chce ratować społeczeństwu najdroższy skarb wiary — może mieć pomoc, nieocenioną.

Jest to pismo *„W obronie prawdy“* (dawniej »św. Wojciech«), wydawane *w Pradze* przez tego samego sławnego Benedyktyna *O. Albana,* który jest redaktorem niezrównanego pisma apologetycznego *„Bonifatius-Correspondenz“* — postrachu lutrów, żydów, liberałów i masonów.. Wydaje on dla Polaków z pomocą polskich kapłanów i Dra Maryana Bartynowskiego (Kraków, ul. św. Tomasza 28.) osobne to pisemko *„W obronie prawdy“*, by szerszym warstwom naszego społeczeństwa dać do rąk *broń* i środek do uświadomienia się w wierze a rozwiązywania *sobie i innym* powstających wątpliwości przeciw wierze.

Pismo to każdy kapłan zapisywać sobie może *w dowolnej ilości za darmo.* Oto jedynie prosi O. Alban dla uniknięcia zarzutu „kolportażu“, by w innej formie parafia każda wypłacała się za to redakcyi, t. j. by parę razy do roku urządzić w kościele składkę na »Związek Św. Bonifacego«.

Nie czekajmy ani chwili i sprowadzajmy zaraz. Redakcya prosi też i *o uwagi* odpowiednie i o *nadsyłanie*

wiadomości, czy to o agitacyach luterskich (jak n. p. w Stanisławowie), czy masońskich i socyalistycznych — a pismo rozwijać się będzie i doskonalić.

Adres: P. Alban- Prag. Benedictiner Abtei „Emmaus“.

Jak ratować młodzież od rozpusty?

„Żal mi ludu“ powiedział niegdyś Boski nasz Mistrz na widok rzesz zgłodniałych, co szły za Nim, aby słuchać Jego nauki.

Żal mi młodzieży! trzeba zawołać dziś na widok zastępów młodocianych, które toną w bagnie rozpusty. Społeczeństwo wysila się na mnożenie szkół; nauczyciele i władza szkolna pracują nad ułatwieniem nabywania nauki i rozwojem fizycznych sił młodego pokolenia — tymczasem znaczna część uczniów wzrasta wprawdzie umysłowo, bogaci skarbiec swej wiedzy — ale karłowacieje moralnie i fizycznie przez rozpustę cielesną. Praca wychowawcza staje się przez to pracą Syzyfową, kręceniem się w kółko, ale nie kroczeniem naprzód.

Warto w imię dobra młodzieży i narodu, którego ona ma być dźwignią kiedyś, a dziś jest nadzieją, zastanowić się nad środkami ratowania młodzieży od rozpusty.

Przedewszystkiem dla zaradzenia złemu brakuje nam jednego kardynalnego warunku, to jest świadomości tego, że jest źle. I nie dziw; złe, o którem mowa, usuwa się tak łatwo i tak chętnie z pod oka i kontroli starszych, że oni nie rzadko nie zdają sobie wcale sprawy z tego, co się dzieje z młodzieżą.

Młodzież na oko, szczególnie w szkole, przedstawia się korzystnie, na ulicy już gorzej, ale tu już się ją mniej zna i rzadko chwyta na gorącym uczynku, bo któż będzie za nią śledził wieczorami po ulicach, zaułkach, knajpach etc?

Szkoła oficyalna wie o wybrykach młodzieży tyle, ile się dostanie przed jej forum sądowe, a tu dostają się tylko przypadkiem cięższe wykroczenia z zakresu rozpusty. Większość wykroczeń pozostaje wiadomą Bogu i spowiednikom; jest więc okryta tajemnicą.

Nawet my katecheci łudzimy się nieraz pod tym względem bardzo, bo zwykle nie spowiadamy swoich uczniów, co zresztą jest praktyką bardzo słuszną i wskazaną, a w szpiclów i ajentów policyjnych bawić się też całkiem słusznie nie lubimy.

Cóż się więc dziwić profesorom i dyrektorom, że na swych zgromadzeniach, gdy mowa o zepsuciu młodzieży, bawią się w optymistów, że twierdzą, iż młodzież nasza jest bardzo moralną, a tylko wyjątki bywają inne, gdy na zapieczętowanie swego zapatrywania, a zmiażdżenie przeciwników dodają, że »my sami za młodu nie byliśmy lepsi!« jak gdyby to był na prawdę jaki poważny argument.

Pierwszy zatem krok na drodze ratowania młodzieży od rozpusty polega na poznaniu, że jest z młodzieżą źle. Katecheci i duszpasterze, uczący w szkole, dla których głównie są przeznaczone uwagi niniejsze, powinni tam, gdzie to możliwe, spowiadać uczniów innych zakładów równorzędnych, a wtedy oczy im się otworzą, jeżeli są dotąd na tę sprawę zamknięte lub przymrużone.

Lecz szukajmy już pozytywnych środków i sposobu walki z rozpustą młodzieży. Zaczynam od łatwiejszych mianowicie od nauczania.

Trzeba mówić do uczniów na ten temat przy każdej nadarzonej sposobności w ciągu nauki religii, i z ambony i z katedry.

Więc może uświadamiać młodzież pod względem seksualnym? Nie. Między uświadamianiem a milczeniem jest przecież droga pośrednia i tej właśnie trzymać się trzeba. Zło, o którem mowa, boi się światła, boi się oka ludzkiego. Trzeba je wyciągać od czasu do czasu na światło dzienne, oczywiście tak, żeby nie zgorszyć niewinnych.

Choć to przedmiot trudny do omówienia, trzeba przemawiać o nim z ambony, bodaj kilka razy w roku. Niema się odwagi lub chęci nazywać rzeczy po imieniu, to roztropność przecież znajdzie różne sposoby delikatnego dotykania tej rany.

Powiedzieć n. p. jedną nauczkę krótką o myślach nieskromnych, podać w niej młodzieży środki do walki z temi myślami i sposoby rozeznania ciężkości grzechów myślnych, co przecież i ze względu na spowiedź i prawie nieuniknione budzenie się myśli nieskromnych u młodzieży jest rzeczą konieczną.

Innym razem przemówić krótko a gorąco o nieskromnych rozmowach i żartach lub czytaniu pism i książek nieskromnych — wykazać winę grzechów tego rodzaju pozornie nieszkodliwych, szczególnie zgorszenie drugich, poprzeć przykładami z życia Swiętych n. p. Stanisława Kostki lub z doświadczenia codziennego.

Gdy chodzi o uczynki nieskromne, to oczywiście trzeba przemawiać jeszcze z większą ostrożnością, raczej pośrednio niż bezpośrednio. Więc można mówić o znakach zepsucia u młodzieży, budząc tem samem sumienia uśpione, a nie gorsząc niewinnych. Można mówić o potrzebie i zacności wstydu, aby pielęgnować w duszach młodocianych to uczucie, które jest najsilniejszym wałem ochronnym przeciw rozpuście. — Można sławić cnotę czystości i skromności, posługując się znowu przykładami z życia Świętych, które dłużej zostaną w pamięci.

Jeszcze częściej i wyraźniej należy ten przedmiot omawiać w czasie nauki religii w szkole. Prawda, że katecheza o szóstem przykazaniu Bożem należy do najtrudniejszych, zarówno wobec maluczkich, jak i wobec dorastającej młodzieży. Ale mówić trzeba. Sławny katecheta Overberg powiedział: równe niebezpieczeństwo zagraża dzieciom, kiedy się za mało, jak kiedy się za wiele mówi o grzechach przeciw czystości.

Na to, co »za mało« a co »za wiele«, nie można podać uniwersalnej recepty.

Z jednej strony trzeba mieć w pamięci przestrogę katechizmu Soboru Trydenckiego:

»Sed tamen in hac ipsa re explicanda cautus admodum sit parochus et prudens et tectis verbis rem commemoret, quae *moderationem potius desiderat quam orationis copiam*.

Z drugiej owo straszliwe słowo proroka: »Vae mihi quia tacui«. (Izajasz 6. 5.)

Wiele wychowawców młodzieży, przestrzegając dzieci przed grzechami nieczystymi, ubiera myśli swoje i przestrogi we wyrażenia tak nieokreślone i ogólne, że dzieci wcale nie wiedzą, co nauczyciel chciał im powiedzieć i nawet te dzieci, które znają już te grzechy, albo wcale nie czują się dotkniętemi albo nie uważają tego, co robią, za grzech.

Na lekcyę o danym przedmiocie należy się pilnie przygotować. Dobrze jest nietylko w domu przedmiot i sposób jego traktowania wobec młodzieży obmyśleć, ale napisać sobie wszystko, co się ma mówić i wbić sobie w pamięć, tak jak to czynimy, gdy chodzi o jakie bardzo ważne kazanie.

Ponieważ celem katechezy, szczególnie w tej materyi, jest nietylko zrozumienie katechizmu i wbicie go w pamięć, ale głównie zachowanie czystości serca lub jej przywrócenie, przeto nie potrzeba się wdawać w definicye »nieczystości« (definicye powinny być na końcu chyba jako streszczenie znanego przedmiotu), ale od razu wejść w życie, zaczynając od faktu znanego.

Najlepiej rozpocząć od przypomnienia historyi Chama, który zgrzeszył przeciw ojcu, patrząc na jego nagość i powiedzieć dzieciom: to spojrzenie było grzechem. — Cham powinien był odwrócić oczy swoje i nie patrzeć. Odezwać się potem do dzieci: są na świecie rzeczy, przedmioty, obrazy, na które patrzeć nie wolno; grzeszy ten, kto się wpatruje w nie z upodobaniem.

Jak oczyma — mówi dalej katecheta, tak grzeszy człowiek i uszami, jeżeli przysłuchuje się nieprzyzwoitym rozmowom, żartom lubieżnym.

Grzeszy ustami czyli językiem, kto mówi lub śpiewa coś takiego, czego się wstydzić powinien.

Grzeszy też i rękami, jeżeli siebie albo innych dotyka nieprzyzwoicie.

Nawet myśli bezwstydne, któremi szatan człowieka nagabuje, mogą być grzechem, jeżeli człowiek w nich znajduje upodobanie czyli kiedy pragnie złe widzieć, słyszeć i czynić.

Może wspomnieć i o tem, że czasem jeden drugiego do grzechów nieskromnych pociąga, namawia czyli gorszy. — Trzeba więc unikać takich nieskromnych ludzi, trzeba unikać tego wszystkiego, co może w nas budzić złe myśli, czyli unikać okazyi do grzechu nieczystego.

Trzeba być skromnym przy ubieraniu się, rozbieraniu, kąpaniu, zasypianiu, budzeniu się, bez względu na to, czy nas kto widzi, czy nie. Pan Bóg zawsze nas widzi.

W końcu niech katecheta zrobi z dziećmi krótki rachunek sumienia z tych grzechów, w kilku poważnych, gorących słowach, niech powie dzieciom o brzydocie tego grzechu i jak ciężko on obraża Boga. Niech przypomni srogość cierpień Zbawiciela na krzyżu, za grzechy świata poniesionych i niech wzbudzi z dziećmi żal za grzechy szczególnie tego rodzaju, o których mowa.

Krótką modlitwą niech zakończy lekcyę i sam westchnie do Boga: »Ure igne s. Spiritus renes nostros et cor nostrum Domine, ut Tibi casto corpore serviamus et mundo corde placeamus!«

Może najłatwiejszą i najprzystępniejszą katechezą pod tym względem a przynajmniej praktycznem zakończeniem poprzedniej, byłoby pokazanie dzieciom obrazu Niepokalanie Poczętej.

Ta Królowa Aniołów i dusz czystych, niech powie katecheta, Marya Najśw., depce nogami węża, a woła przytem do każdego z was: zdepc odrazu wszystkie złe i nieporządne myśli! Najłatwiej je depce i odpycha, kto żal w sobie wzbudza serdeczny za każdą myśl nieporządną. Niech katecheta nauczy dzieci, jak powinny ten żal wzbudzać. Wskazując dalej na płaszcz Jej rozpostarty, powie dzieciom: tu, dzieci, pod ten płaszcz się uciec i okryć, a to uczyni każdy, kto zmówi pobożnie »Zdrowaś Maryo«, »Pod Twoją obronę«, »Pomnij o najdobrotliwsza Panno Maryo« i to często odmawiać trzeba te modlitwy, bo często mamy się uciekać pod opiekę Maryi.

Potem zwróci uwagę na spuszczone oczy Matki Bożej i powie dzieciom: Marya woła na was: »dzieci, zamykajcie oczy wasze!« A potem gorąco je zachęci do umartwiania zmysłów, do czuwania nad oczami, uszami, językiem; przypomni i nauczy, jak to od razu szatanowi wstępu odmawiać powinny, jak mu nigdy, ani na sekundę, ani oka ani ucha nie powinny użyczać. Wreszcie wskaże dzieciom na usta Maryi, jak woła: »dzieci wstańcie i jedzcie!« — Przychodźcie jak najczęściej do stołu Jezusa, przystępujcie często do spowiedzi, bo za Jezusem, za Barankiem Bożym najczystsze chodzą dusze[1]).

Oczywiście do starszej młodzieży mutatis mutandis przemawiać należy, ale treść ma być ta sama, boć nauczanie religii i w najwyższych klasach szkół średnich winno być katechezą w najlepszem tego słowa znaczeniu, a nie akademickim wykładem, obliczonym na efekt chwilowy. (Dok. nast).

Kronika Kościelna.

J. E. X. Arcybiskup lwowski na Węgrzech.

Po czterech latach nieobecności, zawitał w ubiegły piątek do Budapesztu lwowski arcybiskup ks. dr. Bilczewski, w celu odwiedzenia kolonii polskiej, pozbawionej polskich duszpasterzy, a zbierającej się głównie koło trzech kościołów: w Köbanii, na nowej Kalwaryi w dzielnicy Józefickiej i w Nowym Peszcie. Wszędzie tam odprawiają nabożeństwa księża słowaccy, zrozumiali wprawdzie dla ludu, ale każący jego język i tak już przez otoczenie zepsuty i powykręcany do niemożliwości. Naturalnie, że owi księża mimo najlepszych chęci nie mogą zastąpić naszym emigrantom kapłana-Polaka, który umiałby chronić ich przed tak częstem wynarodowieniem się wśród morza innych narodowości, zamieszkających węgierską stolicę.

Zrozumiał to bardzo dobrze ksiądz arcybiskup Bilczewski i dlatego przyjechał do Budapesztu, aby wejść

[1]) Por. Przegląd kość. poznański r. 1881 katecheza o 6-tem przykazaniu.

w pertraktacye z węgierskim rządem i uzyskać od niego dotacyę na utrzymanie stałego polskiego proboszcza. Starania ks. arcybiskupa nie poszły na marne, gdyż tak minister oświaty hr. Apponyi, jak również prymas Węgier, kardynał Vasary i biskup Vaczu, przyrzekli swoje poparcie; jest więc nadzieja, że najdalej z wiosną spełni się najgorętsze pragnienie owych 30.000 polskich wyrobników, rozrzuconych po przedmieściach Pesztu.

W niedzielę strawił ks. arcybiskup cały dzień na objeździe polskich kościółków, w których wygłaszał wzniosłe kazania, będące istnym drogowskazem dla ludu, bałamuconego przez tysiącznych przewrotowych agitatorów. Główne zebranie polskie odbyło się w parafialnym kościele na Kobanii. Kościółek ten, odbudowany i przerobiony za pieniądze Polaków, należy wyłącznie do nich i jest jedyną naszą widomą placówką w Budapeszcie. Tam tedy zebrały się tłumy robotników, deputacye nowozorganizowanego »Klubu polskiego«, »Stowarzyszenia Polaków« i »Przyjaźni« i z chorągwiami i muzyką włościańską przyjęły ks. arcybiskupa, który po ósmej godzinie rano zjawił się w towarzystwie swego sekretarza ks. Nowowiejskiego i superyora lwowskich Jezuitów, O. Sopucha.

Charakterystyczny jest szczegół, iż w czasie, gdy wyszła na ulicę procesya polska, prowadzona przez ks. Bilczewskiego, pastor z sąsiedniego kalwińskiego zboru kazał uderzyć we wszystkie dzwony. Kiedy go się pytano, skąd przyszło mu do głowy dzwonić w czasie obrzędu katolickiego, odpowiedział: »Nie dzwonią nasze dzwony dla katolików, tylko dla Polaków!«

Wśród okrzyków zgromadzonego ludu i dźwięków polskiej muzyki, odjechał ks. arcybiskup około południa, obsypany kwiatami i odprowadzony błogosławieństwem rozrzewnionych tłumów i udał się na dalszy objazd osad polskich. (Słowo Polskie.)

Ze zjazdu katolików austryackich.

Zanim będziemy mogli ogłosić dokładne sprawozdanie z tego zjazdu naszego czcig. współpracownika (który w nim wziął udział), zamieszczamy tu jedną z powziętych tam a bardzo aktualnych i doniosłych rezolucyi.

W obradach sekcyjnych poseł dr. Mayer z Insbruku wygłosił odczyt o szkołach wyższych i średnich. Wywody jego streszczają się w następującej rezolucyi:

Zjazd katolicki uznaje wychowanie i naukę w naszych szkołach średnich na zasadach ściśle religijnych, obyczajowych i patryotycznych za najważniejszy warunek prawdziwego rozwoju społeczeństwa i państwa. Powodem i źródłem wzrastającej nienawiści ku religii u przeważnej części naszej młodzieży akademickiej jest obojętność i karygodna opieszałość w wychowaniu w szkołach średnich.

Zjazd wzywa z całym naciskiem minist. oświaty, aby poparło religijne obyczajowe i patryotyczne wychowanie młodzieży w szkołach średnich wspólnie z władzami kościelnemi i aby usunęło przy pomocy wszystkich środków, które ma do dyspozycyi, wszelkie w tym względzie zaniedbania.

Zjazd wypowiada swoje żywe oburzenie z powodu, że wielu nie wierzących profesorów nadużywa wolności nauczania w ten sposób, że swoje zapatrywania, będące niejednokrotnie w przeciwieństwie do prawd religijnych, miesza do wykładu i na młodzież wpływa w duchu wrogim dla religii, państwa i społeczeństwa.

Zjazd protestuje energicznie przeciw systematycznemu krzywdzeniu katolicko usposobionych profesorów na uniwersytetach, które się objawia przez wyznaczanie im małych kolegiów, a nieraz przy współudziale narodowo sfanatyzowanej młodzieży. System nieprzyjażny dla religii, panujący na naszych uniwersytetach, musi być z całą siłą zwalczany.

Zjazd w rychłem utworzeniu nowego uniwersytetu, opartego na czysto katolickich podstawach, widzi ważny środek zaradczy.

Zjazd wita rozwój katolickich korporacyi studenckich, potępia zaś dzikie i nikczemne ataki studentów „wolnomyślnych“ i wzywa ministerstwo oświaty z całą stanowczością do energicznego przeprowadzenia na naszych uniwersytetach prawdziwej akademickiej wolności i zupełnego równouprawnienia, do którego katoliccy profesorowie i studenci mają pełne prawo.

Jak można było przewidzieć, wywołała ta rezolucya zaraz gwałtowny protest masonów i radykałów i interpelacyę w Radzie państwa.

Położenie Katolików we Francyi.

Cisza złowroga zaległa Francyę u nas w opinii gazeciarskiej, na punkcie prześladowania Kościoła. Zdawałoby się, że to prześladowanie przycichło. Tymczasem jest to cisza sztuczna, cisza, sfabrykowana przez rządowe biuro korespondencyjne, aby echo gwałtów i nadużyć nie rozeszło się po za Francyą i nie dało poznać szerszemu światu, jak pojmują »wolność« ci Francuzi, którzy najbardziej o niej wrzeszczą i którzy rzekomo ją wynaleźli.

Podpisany zwrócił się umyślnie z prośbą do jednego ze znajomych francuskich księży, aby doniósł, co się tam dzieje i oto urywek z tego listu w przekładzie polskim:

»Francya doszła do ostatniego stopnia bezbożności i anarchii. Wiele naszych kościołów parafialnych zamknięto; kapłani w wielu okolicach przymierają z głodu i z nędzy i nie dostają wcale utrzymania w niektórych dyecezyach ze strony katolików. Klasztory, kościoły zamknięto, skradziono, sprzedano za marną cenę żydom, katecheci z gimnazyów zostali usunięci[1]) (dotąd istnieli w charakterze tem samem mniej więcej, co u nas nauczyciele przedmiotów nadobowiązkowych — przyp. tłum.), biskupów szykanują, słowem jest to spustoszenie nad spustoszeniami, powszechne, ogólne, tego rodzaju, że jesteśmy zmuszeni dobrowolnie opuścić kraj, aby gdzieindziej módz pracować nad zbawieniem dusz. Est abominatio desolationis in loco sancto, jest to wojna żydowsko-masońska na całej linii przeciw Kościołowi katolickiemu.

Plebanie zabrało księżom państwo lub gmina i często biedny proboszcz jest wyrzucony na bruk, zdany na łaskę ludzi, a nie rzadko nie znajduje przytułku nawet w swojej parafii.

Streszczając wszystko: kościoły skradzione i zamknięte, pensye księżom skradzione; plebanie skradzione; kradzież panuje na całem terytoryum francuskiem.

[1]) Do tego jeszcze nie przyszło; owszem Izba deputowanych zgodziła się dnia 6. b. m. na zatrzymanie katechetów (t. zw. »aumoniers«) w liceach (czyli gimnazyach) rządowych. Nie uczyniła tego naturalnie z życzliwości dla religii (której nie uczy się wcale w szkołach ludowych), tylko z obawy, żeby licea nie straciły wszystkich uczniów, których rodzice są katolikami wierzącymi.
Przyp. Red.

Do kogo apelować?

Niema już prawa, niema sumienia, przemoc brutalna je więzi, nie da się zrobić nic mimo najlepszych chęci. Czy się nie zbliżamy do końca świata? Być może.

Takie opłakane jest położenie mej biednej ojczyzny; zmieniła się ona całkowicie«.

Zakonnice, u których ksiądz ten mieszkał, wycierpiały bardzo wiele. Naprzód zamknięto im schronisko św. Anny, teraz chcą im zamknąć dom hotelowy; rząd przysłał już nakaz zamknięcia domu. Chcąc uratować dom od konfiskaty, przebrały się po świecku pro forma. Lecz dnia 30. października wezwano przełożoną na policyę, aby się wytłumaczyła, czemu nie zamknęła domu; oświadczyła, że wniosła rekurs do wyższego trybunału, przez co zyska cokolwiek na czasie«.

Dodaję, że ks. Bolnix, który to pisze, staruszek szanowny, już wyemigrował z Francyi i objął parafię włoską w Sorengo w Szwajcaryi.

Dla wycieniowania tego obrazu ponurego a jednak niezmiernie pouczającego niech mi wolno będzie dołączyć to, co w ostatnim numerze »Misyi Katolickich« (Kraków listopad 1907) pisze z Chin, ze Shanghai siostra miłosierdzia, Polka, Paulina Moniak:

»Jakie są skutki nowego wychowania bez religii we Francyi, mam nowy dowód na naszych dwóch chorych (Francuzach). Jeden był ochrzczony; za staraniem swej matki przystąpił do spowiedzi i do Komunii św., ale wychowany w szkole bez Boga, jak my to nazywamy, ma taką odrazę do wszystkiego, co Boże, że raz, używając podstępu, wzięłam go na błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Przez cały czas nabożeństwa zachowywał się jak mysz złapana w łapkę. Powiedział mi, że od dnia swej pierwszej Komunii nigdy nie był w kościele, nigdy się nie przeżegnał i nigdy nie odmówił żadnej modlitwy; powiedział, że czuje prawdziwy wstręt do tego wszystkiego i chce, aby go pozostawiono w pokoju...... Biedny człowiek!

Drugi mi powiada, że nie wie, przy jakiej sposobności go ochrzczono, ale tę jedynie »ceremonię religijną« z nim odprawiono. Nigdy go nie uczono ani żadnej modlitwy, ani nawet znaku krzyża św., żadnej nauki religii. Dwa razy w swojem życiu był w kościele i to na pogrzebie, gdzie był wysłany z pułku. Pomimo wszystkiego czuje się dobrze i nie pragnie nic więcej. Nie smutne to? Prawie, że wolę biednego poganina, co się korzy przed bałwanem, bo przynajmniej jakąś religię ma w duszy dla istoty, którą za wyższą od siebie uznaje. Cóż to zobaczymy w biednej Francyi za jakie lat 10?«.

Komentarz chyba zbyteczny. *X. M. Jeż.*

Z praktyki pasterskiej.

„Pacierze przed kazaniem“.

W Kurendzie 28. z r. 1878 poleca Konsystorz Tarnowski, co następuje: po homilii, po zapowiedziach i ogłoszeniach, odmówi kapłan oprócz aktów wiary, nadziei i miłości zwolna i wyraźnie: Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę, 10 przykazań B. i 5 kość., 7 Sakramentów św., 6 prawd wiary, 7 grzechów głównych, 4 grzechy o pomstę do nieba wołające, 6 grzechów przeciw Duchowi św., 9 grzechów cudzych, 7 uczynków miłosiernych co do ciała i co do duszy, 8 błogosławieństw, 3 cnoty teologiczne, 4 cnoty moralne i 4 rzeczy ostateczne.

Polecenie to wynikało z przeświadczenia, że lud powinien wynosić z Kościoła nietylko zachętę do życia pobożnego, ale także znajomość swej wiary. Polecenie to jednak przez krótki tylko czas było w niektórych kościołach wykonywane, potem ta praktyka poszła w zapomnienie. Przyczyną było to, że proboszczowie zanadto dosłownie pojęli intencyę Konsystorza i poprzestawali na suchem recytowaniu prawd wiary, przykazań i grzechów, nie starając się o to, aby szkielet ten przyodziać w żywą formę, przemawiającą do serca i duszy.

Dobrze zrozumiał i w czyn wprowadził intencyę Konsystorza jeden z proboszczów dyecezyi tarnowskiej, a jak ją zrozumiał, widzimy z artykułu „Gazety Kościelnej“ pod tyt. „Pacierze przed kazaniem“ (Nr. 39 z r. b.). Każdy, kto je przeczyta z uwagą, musi przyznać, że środkiem bardzo skutecznym do podniesienia nabożeństwa i zrozumienia wiary św., mogą być te pacierze. Rozpatrzmy się w nich bliżej:

A więc najpierw przywitanie się z P. Jezusem, akt wiary w jego obecność w Najśw. Sakr. Ołtarza, akt uwielbienia, podziękowanie za dobrodziejstwa dni ostatnich, przeproszenie za grzechy, prośba o łaski potrzebne, wezwanie Patrona Kościoła i SS. Pańskich, których relikwie znajdują się w kościele. Oto wstęp, a jak silne każde jego słowo! Bierze ten wstęp duszę prostaczka, odrywa ją odrazu od spraw codziennych i przenosi odrazu przed P. Jezusa, Matkę Boską i SS. Pańskich. Wstęp ten woła do wszystkich prostaczków i inteligentnych: przyszedłeś tutaj do Boga, przyniosłeś Mu duszę swoją, On patrzy na ciebie; klęknij przed Nim i módl się: uwielbiaj, dziękuj, proś, przepraszaj, boś po to przyszedł! Zostaw wszystko inne poza kościołem, a tutaj zabawiaj się z Bogiem! Jak ten wstęp przenosi nas odrazu w sferę potrzeb duszy, łączy z Bogiem i przygotowuje do dalszego nabożeństwa!

A gdyśmy się tak stawili przed P. Bogiem, możemy Mu teraz złożyć ofiarę poddaństwa, a tę ofiarę składamy w aktach wiary, nadziei i miłości. Akt wiary obejmuje w krótkości całokształt nauki chrześcijańskiej w formie prostej i przystępnej dla każdego umysłu. Jak takie krótkie zebranie najważniejszych prawd wiary jest potrzebne, przyzna każdy, kto zna umysł naszego ludu, dla którego są nieprzystępne najprostsze definicye. Może niejeden prostaczek umieć wyliczyć 6 prawd wiary, wszystkie grzechy główne, nawet 8 błogosławieństw, ale gdyby go spytać: kto jest P. Jezus, co jest msza św., które Sakramenty dają łaskę poświęcającą, a które ją pomnażają, nie potrafiłby na to odpowiedzieć. Przyczyną tego dawny system nauczania, który się często zadowalał możnością wyliczenia po porządku różnych prawd wiary, nie starając się o to, aby w lud wpoić ich zrozumienie.

Następuje rozbiór pacierza, ale nie teoretyczny, tylko we formie modlitwy. Uczy się wprawdzie dzieci i starszych znaczenia pacierza, mamy i w katechizmach jego rozbiór, a każde pytanie zaczyna się od słów: o co prosimy w pierwszej prośbie? — o co prosimy w drugiej i t. d. prośbie? co znaczą słowa...? Czy jednak taka nauka, udzielana abstrakcyjnie, uczyni pacierz modlitwą? Chyba tylko u wyszkolonych ludzi; prostaczków nie dosyć uczyć teoretycznie; trzeba się z nimi razem modlić, trzeba, by nauka była równocześnie modlitwą. To zadanie właśnie najszczęśliwiej rozwiązuje tego rodzaju tłumaczenie pacierza, jakie podaje Autor; z niego uczy się lud nietylko modlić, ale i zrozumienia prawd wiary. Kto z ludu, jeżeli nie chodził do szkoły, wie np., czem jest Kościół św., Świętych obcowanie? Tego zaś dowiaduje się bezpośrednio z pacierza w ten sposób odmawianego.

Na zakończenie następuje krótka modlitwa kapłana z ludem. Jaka piękna myśl w samem założeniu! Parafia, to wielka rodzina, której ojcem duchownym jest duszpasterz. Cała ta rodzina powinna miłować Boga, wielbić Boga i służyć Mu. Oto w tych pacierzach doskonale uwydatnia się charakter tej Bożej rodziny: staje na czele jej ojciec duchowny i wraz z całą rodziną zanosi modły przed tron Boga, a więc modlitwę uwielbienia, potem prośby za Kościół, prośby na intencyę najaktualniejszych potrzeb parafii, prośby za nieobecnych, które przypominają, że ta wielka rodzina myśli i o tych dzieciach swoich, które, chociaż nieobecne, jednak duchem z nią są połączone. — Oto nabożeństwo, odprawiane nie tylko dla ludu, ale wraz z ludem.

Modlitwy takie niejednego pobudzą do należytego udziału w nabożeństwie, bo niejeden przychodzi do kościoła, ale modlić się nie umie z powodu braku dobrej intencyi, inny nie chce, bo mu lenistwo ducha nie pozwala i jest tylko ciałem obecny na nabożeństwie; tak zaś mimowoli łączy się z całą rzeszą wiernych i odprawia wspólną modlitwę, a gdyby tej modlitwy nie było, możeby się wcale nie pomodlił.

Dwa tylko zrobiłbym zastrzeżenia. Jedno, czy intencyj za parafian nie jest za dużo? Jest ich trzy; ja trzecią i piątą połączyłem w jedną.

Drugie, czy w 7-mej intencyi wzmianka o socyalistach jest stosowną? Ja zamiast „socyalistów“ odmawiam: wszystkich nieprzyjaciół Kościoła. Jeżeliby się zostawiło słowo „socyalistów“, to dla konsekwencyi należałoby dodać: „ludowców i anarchistów“, a to nadałoby modlitwie zabarwienie polityczne i uwłaczałoby świętości modlitwy.

Niema naturalnie potrzeby, aby lud powtarzał wszystko głośno za kapłanem, boby to wprowadziło pewien mechanizm w nabożeństwo. Wystarczy, jeżeli kapłan będzie te modlitwy odmawiał głośno i wyraźnie, a lud myślą za nim podąży.

Przewiduję zarzut, że te pacierze za dużo zajmą czasu ze szkodą kazania. Sądzę jednak, że, jeżeli się kazanie skróci o 10 minut, a czas uzyskany obróci na odmówienie wspólnych modlitw, to ten czas będzie lepiej wyzyskany, niż przez długie kazanie. Zresztą krótkie kazanie, z uwagą i skupieniem wysłuchane, większy skutek przyniesie, niż długie a bez uwagi słuchane. Nic zaś lepiej nie przygotuje myśli i serca do wysłuchania z pożytkiem kazania, jak poprzednia wspólna modlitwa. Oddziała ona nietylko na lud, ale i na kapłana, który wspólną adoracyą i modlitwą łatwiej się dostroi do wzniosłego obowiązku kaznodziei, aniżeli przez czytanie bezpośrednio przed kazaniem zapowiedzi i rozmaitych ogłoszeń. Co najwięcej to rozbiór pacierza możnaby po pewnym czasie, gdy się go lud już nauczy, opuścić — a później odmawiać go tylko od czasu do czasu.

Że takie pacierze są potrzebne, dowodzi także zacytowane na początku polecenie Konsystorza; jak są pożyteczne i do pojęć ludu zastosowane, na to mam dowód w sympatyi, z jaką je przyjął lud w mojej parafii. Na podstawie tego doświadczenia ośmielam się te pacierze polecić Szanownym Konfratrom. Nie są one wypisane z jakiejś książki do modlitwy, ale są głęboko przemedytowane. — Każde słowo ma tam swoją wartość i domyślić się można, że ostateczna ich redakcya nastąpiła dopiero po wielu zmianach i przeróbkach.

Uważam nawet za rzecz praktyczną, aby każdy z parafian, umiejących czytać, miał w książce do modlenia drukowaną odbitkę tych pacierzy, by ją sobie mógł przeczytać zaraz po przyjściu do kościoła, albo gdy się będzie znajdował w kościele, w którym nie odmawia się takich pacierzy. *Ks. Jan Mleczko.*

Bibliografia.

St. Tarnowski „*Historya literatury polskiej*“. (Tom VI. Część II.) (Dokończenie).

Hr. Tarnowski ma wielu przeciwników, którzy wydają sądy ujemne o wszystkich jego pismach a zwłaszcza zarzucają mu brak gruntowności i bezstronności naukowej. Zarzuty te nie są całkiem bezpodstawne: często dba on więcej o piękną formę literacką, o zwroty efektowne, o retorykę niż o ścisłość umiejętną. Sam też przyznaje w przedmowie do tego tomu, że »nie sili się na bezstronność, bo ją zna za niemożliwą dla nikogo a za obowiązującą nie uważa«, — dodając jednak, że »sprawiedliwość, przynajmniej sumienne staranie o sprawiedliwość, ma za przykazanie i obowiązek każdego pisarza, który o czemkolwiek ma sądzić«. Na to odpowiadamy: prawdą jest niewątpliwą, że nasze oceny dzieł sztuki, kierunków literackich i zapatrywań politycznych muszą mieć zawsze jakieś zabarwienie podmiotowe, że na opinie nasze wpływają nasze sympatye i antypatye osobiste. Powinniśmy jednak dążyć do pozbycia się wszelkich uprzedzeń i do wszystkiego przykładać miarę całkiem przedmiotową; — rozważając spokojnie w każdym wypadku, co można powiedzieć w obronie pewnego zdania a co przeciw niemu, trzymając się zasady: »amicus Plato, sed magis amica veritas«, przytłumiając siłą woli budzące się w nas bez jej udziału sympatye i antypatye, zbliżamy się do ideału krytyka całkiem bezstronnego.

Otóż nie myślę zaprzeczać, że Autor stara się rzeczywiście być sprawiedliwym, że nie zamyka oczu na piękność i zasługę, gdziekolwiek ją znajduje, że nie zasklepia się w przesądach kastowych, jak mu zarzuca wielu »demokratów«, — a jednak muszę przyznać, że on sądzi często inaczej, z większą życzliwością i oględnością pisarzy, którzy mu są bliscy, których opinie polityczne zgodne są z jego przekonaniami i tych, którzy należą do jego sfery, innych zaś traktuje zbyt ostro i w sposób drażniący ich zwolenników i wielbicieli. Żeby się o tem przekonać, wystarczy porównać zdanie jego np. o Siemieńskim, Wojciechu Dzieduszyckim albo Deotymie z tem, co pisze o innych np. o Ujejskim. Ale najwięcej wysila Autor swój dowcip dla przekonania czytelników, że serdeczny jego przyjaciel Szujski był bardzo wybitnym poetą dramatycznym, choć »wielkim poetą może (sic) nie był« str. (154). Do »zupełnej, doskonałej organizacyi poetycznej »brakowało Szujskiemu według Autora tylko »drażliwości estetycznego zmysłu« (str. 145). Przeważna jednak część krytyków zarzuca Szujskiemu słusznie m. zd. także brak siły twórczej, brak życia i prawdy, przewagę refleksyi nad wyobraźnią, tendencyę dydaktyczną itd. Tem się tłumaczy, że dramaty te nie podobają się ogółowi ani na scenie ani w czytaniu pomimo pochwał, których im nie szczędzono w prasie konserwatywnej (Dr. German poświęcił im nawet całą książkę, wydrukowaną naprzód w »Przegl. Polskim«).

Ta właśnie predylekcya dla dzieł, napisanych przez przewódców partyi zachowawczej, ta dążność apologetyczna, która znamionuje książkę hr. Tarnowskiego, należy, jak sądzę, do jej stron ujemnych. Partya ta zasłużyła się niewątpliwie nauce i krajowi i niesłusznie zarzucają jej brak patryotyzmu, wstecznictwo, bezwzględny egoizm kastowy itd. Ale z drugiej strony popełniła ona wiele ciężkich błędów i w taktyce i całej działalności swojej: i tak występowała ona wprawdzie z zasady w obronie religii i Kościoła, a przecież forytowała na stanowiska naczelne ludzi wcale nie wierzących, usprawiedliwiała czyny z etyką katolicką niezgodne (jak np. pojedynek hr. Badeniego), kiedy je popełniali dygnitarze jej sympatyczni. Jej religijność nie była, ogólnie mówiąc, dosyć prostą, pokorną, zapierającą się miłości własnej, szanującą powagę duchowieństwa, — owszem ona żądała ona od księży, żeby jej oddali się na usługi, zwłaszcza przy wyborach. A dalej stronnictwo to nie zwalczało zgubnego wpływu żydowstwa, ponieważ nie chciało pozbawić się jego pomocy, nie troszczyło się dosyć o dobro ludu i robotników, nie starało się objąć warstw niższych itd. Polemice jego z przeciwnikami brakowało miłości i wyrozumiałości chrześcijańskiej, ton tej polemiki bywał zbyt wyniosłym i pewnym siebie i dlatego nie trafiał ludziom do przekonania: satyra np. »Teki Stańczyka« była wprawdzie ciętą i dowcipną, ale dla powstańców z r. 63-go drażniącą i odpychającą. Główny jego organ »Czas« pisał nieraz rzeczy, których ze stanowiska katolickiego i moralnego nie można było pochwalić, zalecał np. gorszące utwory dramatyczne (dzisiaj gloryfikuje naszych modernistów, stając w sprzeczności także ze zdaniem hr. Tarnowskiego), pomijał w ocenianiu ludzi i wypadków względy etyczne itd.

Wobec tego wszystkiego nie można się dziwić, że nawet wykwintny talent dyalektyczny hr. Tarnowskiego nie potrafi przekonać ludzi, należących do innych partyi politycznych, o zupełnej trafności jego wywodów, poświęconych obronie „Stańczyków“. X. P.

Ks. Dr. Józef Caputa „*Konferencye wygłoszone do Panów i Młodzieży akademickiej*“ (Kraków, 1907. Stron 66).

Konferencye te zaliczam bez wahania do najlepszych, jakie u nas dotąd się pojawiły. „Postęp“ — „Chrystus Pan, Nauczyciel ludzkości“ — „Chrystus Pan jest wzorem do naśladowania“ — „Obowiązki inteligencyi w narodzie“ — „Duch św. i łaska“ — „Pokuta“ — oto tematy zawsze aktualne a w szczególności bardzo nadające się do nauk rekolekcyjnych, przeznaczonych dla inteligencyi. Opracowanie zaś tych tematów odpowiada wszelkim warunkom homiletyki. Szan. Autor unika bowiem oklepanych ogólników kaznodziejskich i abstrakcyjnego stylu książek naukowych: wysłowienie jego jest pełne życia i werwy, ale zarazem pełne po-

wagi i namaszczenia. Z każdego słowa przebija się doskonała znajomość myśli współczesnej i stanu duchowego naszych „Panów" i naszej młodzieży. W pierwszym rzędzie stara się Autor pouczyć i oświecić swoich słuchaczy; niema tu owej ckliwej uczuciowości ani owych kwiatków krasomowczych, które zrażają mężczyzn wykształconych i dążących do poznania prawdy. Gdzieniegdzie używa Autor, w sposób trzeźwy i umiarkowany, także wyrażeń poetycznych, które przemawiają do wyobraźni i wykład jego urozmaicają i upiększają, jak np. w zdaniach następujących (str. 14):

„Gdy ku kolebce rodu ludzkiego zwracamy wzrok badawczy, zaćmiewa nas przepych i wyniosła duma władców, mieniących się bogami ludów, jak Nabukadnezar, który kazał wytracić wszystkie bogi i wyciąć gaje święte, aby sam był nazwany bogiem podbitych narodów. — Zadziwia nas mądrość Egiptu i potęga faraonów, zastygła w piramidach i opuszczonych, smutkiem owianych świątyniach. Olśniewa nie gasnący nigdy urok Hellady, opiewanej w pieśniach nieśmiertelnych, jaśniejącej geniuszem mędrców, rozmiłowanej w piękności formy i harmonii linij. Imponuje nam Rzym, wieczne miasto, sławny twórca praw, przekonany, że stworzył mądrość, jak Hellada piękno; nieugięty, gdy dąży do panowania nad światem, dumny z cezarów, groźny legionów mieczem, na którym skonała wolność pogańskiego świata. Wspaniały obraz, gdy patrzymy z dala, przypomina las odwieczny z wieńcem zieleni na szczycie, owiany opalowemi mgłami oddali. Pójdźmy, aby go oglądać. W miarę przybliżania, rozwiewa się mgła urocza, odsłania rzeczywistość. Wchodzimy pod gałęzie drzew. Oto olbrzymy nieliczne wznoszą się nad tysiącami karłów, ich sokami żyją, pozbawiając je światła i możności rozwoju. Same wyniośle sterczą nad zwaliskami złomów, ze skromnym wieńcem zieleni na szczycie, usychają u dołu, butwieją wewnątrz, pierwsza burza je złamie i obali na zawsze. A w głębi lasu nastrój dziwny: powietrze przesiąkłe oparem krwi; ciszę przerywa pogłos zbrodni i jęk nieszczęśliwych. — Tak mi się przedstawia świat pogański".

Dla tych przymiotów, którymi odznaczają się te konferencye, polecam je czcig. Czytelnikom a w szczególności k a t e c h e t o m, którzy znajdą w nich dużo wybornego materyału do egzort dla młodzieży klas wyższych. X. P.

Zofia Kęczkowska „*O samokształceniu charakteru*" (Kraków, 1907. Nakładem Tow. Wyd. Katol. Stron 132. Cena 1 K.).

Szlachetny idealizm, gorąca miłość wszystkiego, co dobre i piękne, polot poetyczny, obfitość przykładów historycznych, wysłowienie poprawne i potoczyste — oto zalety niepoślednie tej książeczki, której należy się m. zd. miejsce zaszczytne obok innych treści podobnej. Szanowna Autorka mówi najpierw o wpływie otoczenia na rozwój charakteru, poczem następują rozdziały o poczuciu obowiązku, o panowaniu nad sobą, o odwadze, o spokoju umysłu, o pracy, o „wiedzy i cnocie" o cierpieniu. Dziełko to może czytać z wielkim pożytkiem młodzież dorastająca, a zwłaszcza płci żeńskiej. Z niektórych przykładów i wierszy tu przytoczonych mogą także korzystać i k a t e c h e c i w swoich egzortach.

Zarazem jednak muszę zwrócić uwagę Szan. Autorki i Czytelników na pewne usterki tej pracy. Znajdujemy tu dość znaczną stosunkowo ilość szczegółów zbytecznych, bo wiążących się bardzo luźnie z tematem, jak np. nazwiska profesorów Kremera i tytuły jego dzieł (str. 115—116). Inne znów wiadomości podane przez Autorkę, są niedokładne, albo i błędne: Kołłątaj nazwany jest „zacnym kapłanem" (str. 16); matką Sokratesa miała być lekarka F e r n e r e t e" (str. 60 — była to akuszerka Fainarete). Religia grecka „zakazywała wiary w nieśmiertelność duszy" (ib. takiej „religii" chyba jeszcze nie było!). Przyczyną ubóstwa Sokratesowego miało być „bezustanne prześladowanie", którego doznawał (ib.). Michał Anioł miał odznaczać się „pogodną wesołością" (str. 72). Usterki te powinny zniknąć w drugiem, poprawionem wydaniu, które, jak mam nadzieję, okaże się wnet potrzebnem.

P.

Przeciw alkoholowi.

Ponieważ na ostatnim „Kursie Społecznym" w Przemyślu wielu z Przew. Braci kapłanów życzyło sobie mieć spis dobrych podręczników w kwestyi walki z pijaństwem, jakoteż obrazów i kartek przeciw pijaństwu, przeto wywiązując się z obietnicy, podaje je obecnie: *Alkohol i pijaństwo* — 2 numery „Głosów katolickich".

X. Biskupa Egger'a Alkohol, Alkoholismus u. Abstinenz (20 Pf.) — *Der beste Arzt* (10 Pf.). — *Alkohol in kleinen Gaben* (20 Pf.). — *Das Wirthshaus* (20 Pf.). — *Alkohol u. Volkswohl* (35 Pf.). — *Die Abstinenz als Liebeswerk* (10 Pf.). — *Der Kampf gegen Missbrauch* geistiger Getränke (15 Pf.) — *Klerus u. Alkoholfrage* (50 Pf.). — *P. Mathew*, Abstinenzapostel (10 H.) A. Opitz (Warnsdorf N. Böhmen, bei *Otto Koch*. — Die Alkoholfrage, Vorträge (wyborne). — *Ravensburg bei Alber, mit farbigen Bildern. J. Haw, König Alkohol* (znakomite źródło statystyczne i kaznodziejskie). — *Delbrück, Hygiene des Alkoholismus* (2.50 M.). — *Hoppe*, Gefahren des Biergenusses (8 Pf.). — *Pfaff*, Die Alkoholfrage vom ärztliehen Standpunkt (80 Pf.). — *Heinicke-Bretschneider*, Die Alkoholfrage in Bild u. Wort (15 Pf.). — *Ming*, Durst u. geistige Getränke (25 Pf.). — *Urbanek*, Mässigkeit u. Totalabstinenz in der Wagschale (40 Pf.). — *Forel*, Die Trinksitten (10 Pf.). — *Genser*, Verein u. Wirtshaus (10 Pf.).

Obrazy ścienne pouczające o strasznych skutkach pijaństwa w organizmie ludzkim (dla szkół, czytelń i Kółek). — *Weichselbaum-Hennig*, Schädigung lebenswichtiger Organe durch Alkoholgenuss. — Wandtafel in Farbendruck. Grösse 80/110 Cm. Alle Figuren in natürlicher Grösse u. Farbe. *Preis per Tafel* unaufgezogen M. 3. 50 Pf — aufgezogen auf Leinwand mit Stäben 6 M. Text dazu M. 0·20.

Zu beziehen durch jede Buchhandlung oder direkt von *K. G. Th. Scheffer, Leipzig Nostizstr. 9.* — Tablica: *Vernünftige Ernährung* Denis. Farbige Tafel (20 Pf.).

Wyborne kartki dla walki z alkoholizmem: *Fliegende Karten gegen Alkoholismus* (Ravensburg bei Alber). Wydał je na obrazkach i to po polsku kapłan dyecezyi lwowskiej *X. Makłowicz* (Łomna koło Sambora). *Tamże* (bei Alber in Ravensburg — Deutschland): *5 Belehrungskarten* vom Abstinentenverein in Ravensburg (100 Stück 50 Pf.). *X. Cz.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną na łac. probostwo w Uściu zielonem otrzymał ks. Ignacy R a k s z y ń s k i.

Emeryturę otrzymał ks Władysław W a ń k o w i c z, proboszcz w Kobylnicy.

Administratorem w Kobylnicy został ks. Karol K r u p i ń s k i.

Konkurs na prob. w Kobylnicy rozpisano z terminem do 1. stycznia 1908 r.

Przeniesiono ks. Antoniego B o b c z y ń s k i e g o z Uścia zielonego na ekspozytę w Słobodce dżuryńskiej.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowani administratorami: ks. Teofil S m o l e ń, w Gwoźnicy górnej; ks. Stanisław O k o ń s k i w Starym Samborze; ks. Ludwik B i r a w Jarosławiu.

Odznaczony. Expositorio canonicali ks. Wawrzyniec M o t y l, proboszcz w Pruchniku.

Konkurs rozpisano na opróżnione probostwa w Gwoźnicy górnej, Starym Samborze i Jarosławiu z terminem do 31. grudnia b. r.

Prezentę na probostwo w Bruchnalu otrzymał ks. Tadeusz J a s i e w i c z, proboszcz w Mużyłowicach.



J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 8.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwa WW. mi Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Do W-go Pana Wojciecha Samka w Bochni.

Chętnie poświadczam, że Figura Matki Boskiej Łaskawej z kamienia pinczowskiego wysokości dwóch metrów, ustawiona na piedestale około 3 metrowym, która zdobi podnóże góry kościelnej w Wilczyskach, wykonaną została w pańskim zakładzie rzeźby artystycznej. Sumiennem wykończeniem całości i pomysłem artystycznym zasłużył sobie Pan na szczere uznanie.

Wilczyska, 14 listopada 1907.

Ks. Artur Jarmulski w. r.

Żelazka do pieczenia opłatków.

W. Kuczabiński, Lwów

przenosi

skład przedmiotów kościelnych

z ulicy Kopernika l. 2.

pod l. 3. — **pod l. 9.**

(przy tej samej ulicy).

Figurki różnej wielkości do szopki.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

M a l u j e: kościoły, kaplice, obrazy do ołtarzy i t. d.

D o s t a r c z a: do kościołów i kaplic stylowe okna żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, posadzki mozaikowe i t. d.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada w razie otrzymania zamówienia bezpłatnie.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.



Zakład artystyczny dla budowy ołtarzów i rzeźby Józefa Oblettera w St. Urich-Gröden (Tyrol) poleca się Przewiel. Duchowieństwu. — Cenniki na żądanie gratis i franco.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.